Nr. 18. Kraków, środa 24 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Strata czasu i dyet.

Od 11 do 25 stycznia odbędzie sejm galicyjski trzy posiedzenia. Co pięć dni „obraduje“, a raczej koncertuje sejm w plenum, a z komisyj jakoś nic nie słychać o nadmiernej pracy poselskiej...

Strach przed obstrukcyą rusińską łączy się u panków sejmowych z niechęcią uchwalenia czegoś dodatniego dla poprawienia doli nauczycielskiej. Więc im mniej posiedzeń, im mniej pracy, tem lepiej dla tej autonomii galicyjskiej, jedynej chyba w swoim rodzaju.

Kiedy obraduje parlament, krzyczą obłudne gazety galicyjskie, że dla sejmu niema nigdy czasu, że sejm chce pracować, ale rząd „centralny“ nie daje mu na to czasu. A kiedy wreszcie sławetny sejm się zbierze, wówczas nic nie robi, a dla zamydlenia oczu publiczności urządzają sobie posłowie sejmowi polscy puste debaty w „Kole sejmowem“, od których uszy rozumnym ludziom więdnąć muszą.

Wyrzuceni poza nawias szlachcice, istne pasożyty społeczne i narodowe, puszą się jeszcze w sejmie „pod swoim dachem“ i grają role dawno już przegrane.

A koło nich drepczą w pantoflach niegroźni frazesowicze „demokratyczni“, udający opozycyę, a w gruncie rzeczy szukający protekcyi u marszałka i namiestnika, aby rządzić miastami bez potrzeby liczenia się z szerokiemi masami mieszkańców tych miast!...

Sejm galicyjski nie ma właściwie opozycyi, bo opozycya Rusinów idzie zawsze na karb nienawiści narodowej.

Zamiast wytworzyć opozycyę, demokraci żrą się z sobą, są ogonem polityki konserwatywnej, prowadzonej przez namiestnika i nie mają żadnego wpływu na tok spraw krajowych, gdzie rządzi „bardzo mądry“ — pod niebiosa przez opozycyę chwalony — p. marszałek Badeni, jak na swoim folwarku, tylko trochę gorzej...

Nikt nie słyszał ani jednego słowa uwagi godnego ze strony demokracyi np. w sprawie reformy wyborczej. Radzą o niej Rusini i szlachcice wraz z namiestnikiem i marszałkiem, a demokraci ciągle przebąkują o jakimś kompromisie, który już od 1 stycznia nikogo nie obowiązuje i nigdy nie był dla nikogo wiążącym!

Dwudziestu Rusinów może wywierać decydujący wpływ na tok spraw sejmowych, ale trzydziestu demokratów nie ważą nic na szali wypadków.

Zdawałoby się, że skoro Rusini zmusili obstrukcyą sejm szlachecki do zajęcia się reformą wyborczą, to demokraci wyzyskają to wstrząśnienie, ten kryzys. Tymczasem te marodery marzą ciągle o „złączeniu wszystkich stronnictw polskich“, ale gdyby kto ich spytał: — na co, poco się te stronnictwa polskie mają „łączyć“? — byliby sami w największym kłopocie, bo swoje żądania, żądania miast sami własnoręcznie wrzucili do kosza.

Rezultatem tego sejmowania jest w pierwszej linii wydatne próżnowanie, marnowanie drogiego czasu i dyjet na zabawę, zwaną autonomicznym sejmem.

Jak długo ludność miast będzie się przypatrywała spokojnie tej reakcyjnej bezczynności, temu marnotrawieniu sił narodowych, zaniedbywaniu ekonomicznemu i kulturalnemu kraju, który potrzebuje polityki odrodzenia, przemysłu, rozwoju, który w sejmie i gminie mógłby mieć tego rozwoju narzędzia, jak długo będą Polacy i Rusini znosili spokojnie te rządy uprzywilejowanych bankrutów społecznych i politycznych, tego przewidzieć nie można.

Sejm ten wychowuje ludność w tym kierunku, aby się nim nie zajmowała, aby nikt stamtąd hasel nie czekał i nie spodziewał się, aby tam sobie budżetem kilkudziesięciu milionów koron dysponowała garść wielmożów, którzy tam wleźli prawem kaduka, przywilejem darowanym kiedyś szlachcie przez rząd austryacki.

Ale długo ten marazm chyba nie pociągnie.

Z budżetu krajowego na r. 1912.

Ostatnie dwa rozdziały budżetu krajowego zasługują na specyalne omówienie, ponieważ zawierają one największe dochody kraju i ilustrują wymownie znaną w Galicyi regułę, że ci, którzy płacą, nie mają za to żadnych praw.

Rubryka XV. budżetu „opłaty konsumcyjne“ preliminuje dochody z tego źródła na 23,510.000 K (o 2,300.000 K więcej niż za rok ubiegły). W dochodach tych mieszczą się:

1) krajowy dodatek od piwa	9,000.000 K
2) z opłat szynkarskich	8,500.000 K
3) udział kraju w państwowym podatku wódczanym	5,900.000 K
4) podatek od wina	100.000 K

Pierwsza pozycya skazaną jest w myśl projektu rządowego na zagładę, gdyż rząd, proponując podwyższenie państwowego podatku od piwa, chce dać krajom udział w zwiększonym podatku pod warunkiem, że wyrzekną się samodzielnego opodatkowania piwa, czyli — jak to się nazywa — jeżeli cały podatek od piwa zostanie inkamerowany (Galicya tylko w połowie). Krajowy dochód od piwa z każdym rokiem rośnie; w porównaniu z rokiem 1911 preliminuje się w tym roku o 600.000 K więcej, co się usprawiedliwia tem, że — jak twierdzi wydział krajowy — w ostatnim roku produkcya piwa wzrosła o 75 000 hektolitrów. Z cyfry tej okazuje się, że nietylko posłowie z zachodnich krajów austryackich mają interes w sprzeciwianiu się podwyżce podatku od piwa, gdyż także Galicya konsumuje coraz więcej tego trunku.

Jeszcze większy dochód daje krajowi wódka — razem (w pozycyach 2 i 3) sumę 14,400 000 K. Gdy z dniem 31 grudnia 1910 zgasło w Galicyi prawo propinacyi wykonywane przez kraj po wykupieniu go od prywatnych właścicieli większych posiadłości, zatrzymano prawo propinacyi pod tytułem opłat od koncesyj szynkarskich. Ile tych koncesyj wydano, pozostanie tajemnicą namiestnictwa, które rozdawnictwo koncesyi traktowało jako sprawę polityczną. Że jednak ani szynkarze, ani ludność na wygaśnięciu prawa propinacyi nic nie zyskali, wynika z tego, że opłata wymierzona na 8⅓ milonów K (o 1½ miliona więcej niż na rok 1911).

Także na państwowym podatku od wódki, bez podwyższenia go w myśl projektu rządowego z 90 na 140 K od hektolitra, kraj robi coraz lepsze interesy. W 3 latach (1908—1910) kraj pobrał z tego źródła blisko 18 milionów koron, a dochód tego — wskutek zwiększenia się konsumcyi wódki — stale wzrasta. Np. w porównaniu z rokiem 1911 dochód na rok bieżący preliminowany jest o 200.000 K więcej.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te trzy do-

ANATOL FRANCE.

Figle Buffalmacca.

6 (Z francuskiego przełożył J. S.).

IV.

Makaka.

Buonamico Christofani, noszący przydomek „Buffalmacco“, znany równie z wesołych swych figli, jak i z umiejętności malowania fresek na murach świątyń, był już niemłodym, gdy biskup monsignor Gwido zaprosił go do Arezzo i polecił ozdobić obrazami sale swego pałacu. Mistrz przystąpił do przedstawienia na wilgotnym jeszcze tynku sceny Hołdu Trzech Króli. Praca postępowała szybko, i po upływie dni kilku gotową była postać króla Melchiora na białym koniu, tak wyrazista, że zdawała się być żywą. Koń kmiał na sobie szkarłatny czaprak, usiany drogimi kamieniami.

Podczas gdy Buffalmacco zatopiony był w pracy, duża małpa, własność biskupa, śledziła bacznie za każdym jego ruchem, podglądała, jak malarz rozrabia farby, rozbija jaja, nakłada pendzlem farby na świeży jeszcze tynk — wszystko to obserwowała małpa z największem zajęciem.

Małpę tę, z gatunku makaków, otrzymał był monsignor Gwido od doży weneckiego, a uważając ją za najkosztowniejszą i najwspanialszą ozdobę swego pałacu, pozwalał jej wałęsać się po wszystkich salach, zaglądać do każdego kąta i dobrowolnie wybaczał wszystkie jej psoty, nieraz bardzo nawet dotkliwe. Pewnej niedzieli wdrapała się makaka na rusztowanie, wzniesione przed królem Melchiorem, i zaczęła tam gospodarować: rozrobiła według swego uznania farby, porozbijała wszystkie jaja i poczęła smarować pendzlem po ścianie, naśladując ruchy malarza. Z całą sumiennością zabrała się do króla Melchiora i jego konia i nie spoczęła, aż zgodnie z swem poczuciem artystycznem przerobiła cały obraz. Gdy nazajutrz ujrzał Buffalmacco, jak gruntownie zmienionem zostało jego dzieło, zasmucił się i zgniewał wielce. Sądząc, że to ktoryś z miejscowych malarzy, powodowany zazdrością, tak mu się przysłużył, udał się ze skargą do biskupa.

Zmartwiony monsignor Gwido uspakajał, jak mógł poszkodowanego i prosił o ponowne rozpoczęcie roboty. Aby zaś nie dopuścić do powtórnego zniszczenia obrazu, ustawił przy drzwiach dwóch żołnierzy, których obowiązkiem było czuwać dniem i nocą i przebić lancą każdego, ktokolwiek ośmieliłby się podejść do rusztowania przed obrazem.

Znów zabrał się Buffalmacco do pracy i z wielkim mozołem naprawił zepsutą postać króla Melchiora.

Pewnego razu, gdy opuszczał po całodziennej pracy salę, wbiegła zwinna makaka i w mgnieniu oka wdrapała się na rusztowanie. Zaskoczeni tem żołnierze nie byli w stanie przeszkodzić jej, Buffalmacco, usłyszawszy ich krzyk, wrócił, i oczom jego przedstawił się zabawny, a zarazem smutny widok: małpa zawzięcie pracowała pendzlem nad królem Melchiorem, przebiałym jego koniem i szkarłatnym czaprakiem, przerabiając powtórnie po swojemu całe arcydzieło. Mistrz stał bezradny, nie wiedząc, czy ma płakać, czy śmiać się.

Poszedł do biskupa i rzekł:

— Monsignorze, wyraziłeś się pochlebnie o mym sposobie malowania, makaka twoja jednak jest innego zdania. I po co wzywałeś mię, mając tak celnego mistrza w domu? Nie miał on zapewne dotychczas sposobności wprawić się, teraz jednak ma możność po temu i wprawia się pilnie. Widzę, że jestem tu zbytecznym, wracam więc do Florencyi.

To rzekłszy, udał się biedny Buffalmacco, zirytowany i wzburzony do gospody, w której był zamieszkał. Spożywszy bez apetytu wieczerzę, położył się i zasnął.

We śnie ujrzał makakę biskupią, lecz nie małpę naturalnej wielkości, a jakąś dziwo-małpę, wysoką, jak wzgórze San-Geminiano. Koniec ogona jej spoczywał na księżycu, sama zaś rozsiadła się w gaju oliwkowym; u stóp jej wiła się wąska dróżyna, po obu stronach której ciągnęły się wesołe winnice. Dróżyną tą posuwał się długi szereg pątników; szli powoli, jeden za drugim, mijając go. I poznał w nich Buffalmacco liczne ofiary swych psot i figli.

Na czele kroczył sędziwy jego nauczyciel Andrzej Tafi... Ileż to razy mówił starzec o szacunku, którym mistrzów otaczać należy,... a Buffalmacco wystawiał go na pośmiewisko, płatał mu bolesne i złośliwe psoty: umocował pewnego razu zapalone świeczki karaluchom do grzbietów i wmówił w starca, że to czarci; innym razem podniósł go wraz z łóżkiem do sufitu, Tafi zaś przekonanym był, że żywcem wędruje do nieba i zląkł się bardzo.

Dalej ujrzał sukiennika Gęsią-Głowę i małżonkę jego i przypomniał sobie, jak, mieszkając z nimi przez ścianę, codziennie dosypywał ukradkiem garść soli

chody płyną z podatków pośrednich, że opłacają je konsumenci piwa i wódki, gdyż ani szynkarze, ani gorzelnicy i browarnicy nie płacą ich z własnych kieszeni. I na tych właśnie podatkach opiera się przyszłość finansowa kraju, gdyż w razie uchwalenia przez parlament podwyższonego podatku od wódki udział Galicyi powiększyłby się od r. 1913 o 8,420.000 K rocznie. A przytem należy zważyć, że wydatki połączone z pobieraniem tych dochodów są minimalne, bo wynoszą właściwie tylko 234.000 K na administracyę (w tem aż 15.000 K na papier i druki!).

Rubryka XVII. budżetu „dodatki do podatków“ poucza nas, jakie podatki bezpośrednie opłaca Galicya na rzecz państwa, a od których kraj pobiera dodatki. Wedle preliminarza państwowego na rok 1912 opłaca Galicya:

1)	podatku gruntowego	8,600.000 K
2)	„ domowo-klasowego .	3,520.000 „
3)	„ domowo-czynszowego .	8.350.000 „
	razem .	20,470.000 K

Pierwsze dwie pozycye to są podatki wiejskie, a pozycya trzecia to podatek od domów miejskich. Wszystkie pola w Galicyi, te ogromne obszary pańskie i (razem wzięte) obszary chłopskie płacą zaledwie tyle podatku, ile płacą domy w miastach! Zaś krajowe dodatki do podatku gruntowego dadzą zaledwie 8,138.000 K, podczas gdy dodatki do podatku domowo-czynszowego dadzą 7,930.000 K. Za pierwsze dodatki mają panowie i chłopi: pierwsi lepsze, a drudzy gorsze prawo wyborcze do sejmu, zaś opłacający drugie dodatki masy robotnicze po miastach nie mają żadnego prawa wyborczego.

Idźmy jeszcze dalej: Jest jeszcze jedna kategorya podatków bezpośrednich, od których kraj pobiera dodatki, mianowicie podatki zarobkowe, rentowy i od wyższych poborów służbowych. Podatki te preliminuje budżet państwowy na 6,823.417 K, a dodatki krajowe od nich wynoszą 6,125.565 K. I za te dodatki mają rzemieślnicy, mali kupcy, urzędnicy prawo wyborcze do sejmu, a robotnicy za swe większe dodatki nie mają go.

Te dwie pozycye, mianowicie:

1)	podatki konsumcyjne . . .	23,510.000 K
1)	dodatki do podatków . . .	23.255.539 „
	razem .	46,765.539 K

są jedynymi właściwie dochodami kraju i — nie mówiąc już o innych względach — za te ciężary należy się płacącym je odpowiednie prawo. Jak sejm szlachecki zabiera się do dania tego prawa, wiemy z „rozpraw“ komisyi dla reformy wyborczej.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

Przegląd polityczny.

Polityka Anglii wobec Persyi. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey wygłosił w Northumberland mowę, w której na zapytanie, jakie poczyni kroki, aby nie dopuścić do aneksyi Persyi przez Rosyę, odpowiedział, że kwestyę perską możnaby jedynie omówić w dłuższej mowie. Dlatego pragnie jedynie podkreślić, że 1) Persya nie będzie anektowaną przez Rosyę, 2) gdyby uważano za obowiązek Anglii gwarantowanie całości obszaru takich krajów jak Persya, to nałożyłoby to na Anglię większe ciężary, niżby ona znieść mogła, i Anglia miałaby wówczas o wiele większe wydatki państwowe jak obecnie.

Z wyborów niemieckich.

Zawodowcy w nowym parlamencie. — Czerwona Saksonia. Kobiety a wybory. — Najmłodszy poseł socyalistyczny.

Parlament niemiecki z r. 1903 miał wśród swych posłów 21 reprezentantów robotniczego ruchu zawodowego. 19 z nich było we frakcyi socyalno-demokratycznej, 1 (Goldschmidt, ze związków liberalnych) we frakcyi wolnomyślnej, 1 (Giesberts) w centrum.

Przy wyborach z r. 1907, związki zawodowe partyj burżuazyjnych zażądały, widząc, co się dzieje u socyalistów, liczniejszej reprezentacyi. Zwłaszcza, że tym razem socyalna demokracya znów oddała szereg mandatów zawodowcom, życząc, aby w ten sposób jak najbezpośredniej byli reprezentowani zorganizowani robotnicy. 8 zawodowców opierało się tedy w nowym parlamencie na centrum. Kandydaci zaś „liberalnych“ (Hirsch-Dunckerowskich) związków robotniczych przepadli wszyscy. We frakcyi zaś socyalno-demokratycznej znalazło się w r. 1907 znowu 12 zawodowców z tow. Legienem na czele. Obok tych wszystkich mieliśmy w ostatnim parlamencie dra Fleischera, jako reprezentanta katolickich związków berlińskiego, ortodoksalnego kierunku.

Obecnie, przy wyborach z roku 1912, jak pokazują już wybory główne, do parlamentu wejdzie szereg reprezentantów ruchu zawodowego. Z Hirsch-Dunckerowców (liberałów) nie wejdzie do parlamentu nikt. Z „chrześcijańskich“ zawodowców przy wyborach głównych wybrano dwóch; szereg innych (między innymi Giesberts) stanął do wyborów ścisłych. Ze związków „wolnych“, socyalistycznych wybrano przy wyborach głównych 13: tow. Schmidt, Sachse, Silberschmidt, Legien, Brey, Hoch, Horn, Geyer, Bock, Hildenbrand, Noske, Simon i Körsten. Pozatem do wyborów ścisłych stanął długi szereg towarzyszy-zawodowców.

Jak widzimy, socyalno-demokratyczna frakcya parlamentarna liczy wśród swych członków najwybitniejszych działaczy ruchu robotniczego zawodowego. Albowiem ruch zawodowy i polityczny — to jedno.

* * *

Już wskazywaliśmy w „Naprzodzie“, jako na ciekawą cechę obecnych wyborów, na powtórne zdobycie Saksonii przez socyalną demokracyę. Przy wyborach bowiem z r. 1907 socyalna demokracya straciła 12 mandatów w Saksonii, a liczba socyalistycznych głosów zmniejszyła się o 23 tysiące, podczas gdy partye burżuazyjne wzrosły o 136 tysięcy. Ubytek ten oznaczał tylko usunięcie się sympatyków, „Mitläuferów, których w roku 1903 Saksonia miała więcej, niż jakikolwiek inny kraj niemiecki. Zwiększenie podatków, pogorszenie prawa wyborczego, ucieczka księżniczki saskiej — wszystko to w r. 1903 wywołało wielkie niezadowolenie w szerokich kołach burżuazyjnych. W r. 1907 ci sympatycy odpadli, ujęci patryotyzmem kolonialnym, obietnicami nowego prawa wyborczego i zmniejszenia podatków.

Socyalna demokracya w Saksonii nie zważała więc na radość burżuazyi z powodu zwycięstwa wyborczego i spokojnie pracowała dalej. W r. 1907 liczba członków politycznych stowarzyszeń socyalistycznych wynosiła 79 tysięcy, obecnie zaś 120 tysięcy. Utworzono sekretaryaty robotnicze, odbywano kursa wykładowe, prowadzono żywą agitacyę.

Obecnie socyaliści zebrali żniwo z tych zasiewów. Saksonia znowu stała się krajem czerwonym. Z 418 tysięcy w r. 1907 wzrosła liczba głosów do 512 tysięcy, czyli o 93 tysiące. Stosunek do głosów burżuazyjnych zmienił się zasadniczo. W r. 1907 liczba głosów burżuazyjnych przewyższała głosy socyalistyczne o 25 tysięcy, obecnie zaś socyaliści mają więcej — o 110 tysięcy. Z 23 mandatów saskich socyaliści mają obecnie 19.

* * *

Ciekawą cechą obecnych wyborów w Niemczech jest nader liczny udział kobiet w pracy przedwyborczej. Nawet tacy konserwatyści używali kobiet do czynności pomocniczych, np. prowadzenia list wyborczych. A u „postępowców“ kobiety spełniały nawet „schlepperską“ rolę — ściągały wyborców do lokalów. Najbardziej oczywiście liczny był udział kobiet w pracach partyi socyalistycznej.

Lecz od nowego parlamentu kobiety niemieckie nic dobrego nie dostaną. Używać kobiet do pomocy w trudnej chwili — to chętnie robią partye burżuazyjne. Lecz co do konkretnych kroków w kierunku równouprawnienia, to tych odmówią wszystkie partye burżuazyjne. Gdy jeden z „Vereinów“ kobiecych w Berlinie zwrócił się z interpelacyami do wszystkich kandydatów berlińskich, tylko socyaliści odpowiedzieli, że bezwzględnie będą walczyli za równouprawnieniem. „Postępowcy“ swą zgodę zaopatrzyli takiem mnóstwem klauzul, że z zgody nic nie pozostało. O innych partyach nie potrzebujemy mówić. Pewien konserwatysta szczerze odpowiedział: „Kobieta, która się zajmuje polityką, jest zjawiskiem odpychającem i odstraszającem“.

Naturalnie takie stanowisko posłów burżuazyjnych nie zmusi burżuazyjne feministki stanąć na gruncie socyalno-demokratycznym, klasowym. Zbyt silnym jest instynkt swej klasy, instynkt burżuazyjny. Wolą zaprzepaszczać swój cel, lecz kurczowo trzymają się fałdów swych burżuazyjnych posłów. Niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły!

* * *

Jednym z najmłodszych posłów socyalistycznych jest tow. Henke, wybrany w Bremie. Jako robotnik został on wysłany przez swą organizacyę do szkoły partyjnej w Berlinie. Tu wybił się zaraz dzięki swym zdolnościom; wkrótce został współpracownikiem, a następnie naczelnym redaktorem „Bremer Bürgerzeitung“. Teraz został wybrany posłem z Bremy.

Sejm galicyjski.

Lwów, 21 stycznia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sejmu, na którem posłowie ruscy Makuch, Korol i Dudykiewicz zaprotestowali przeciw zwołaniu posiedzenia przed dojściem do porozumienia w sprawie reformy wyborczej.

---

do garnka, w którym pani Gęsia Głowa warzyła strawę, i jak potem pan Gęsia-Głowa spluwał, łajał i tłukł żonę.

Ujrzał również lekarza z Bolonii Simona; z łatwością go poznał po doktorskim kapeluszu. Lekarza tego zanurzył był niegdyś w kloace i zniszczył wspaniały jego ubiór aksamitny. Nikt jednak nie żałował poszkodowanego, gdyż był to wielki nicpoń, spędzał noce w objęciach obrzydłej wiedźmy, chociaż posiadał prawowitą małżonkę, brzydką coprawda, jak grzech śmiertelny, ale za to bogobojną chrześcijankę. Buffalmacco zapewnił doktora Simona, że uprosi dyabła, by ten zaniósł go na sabat wiedźm. Zachęcił go do wzięcia udziału w tej uroczystości, opowiedziawszy mu, że sam bywa na owych sabatach, wesoło spędza czas w towarzystwie królowej francuskiej i spija najprzedniejsze wina. Łatwowierny lekarz przyjął propozycyę. Wieczorem przybył do niego Buffalmacco w masce z rogami, przebrany za dyabła, posadził go sobie na plecy, poniósł do kloaki i skąpał w cuchnących nieczystościach.

W liczbie ofiar był i Calandrino, któremu opowiedział niegdyś o znajdujących się w dolinie Munione cudownych kamieniach, zwanych „Heliotropia“, a posiadających tę własność, iż czynią niewidzialnym każdego, kto je ma przy sobie. W towarzystwie Bruna udali się tedy do doliny Munione, a gdy Calandrino napakował w zanadrze całą kupę kamyków, zawołał Buffalmacco, udając, że go nie widzi:

— Gdzież się podział ten osioł Calandrino? Zapewne zaczaił się gdzieś... Gdy go tylko dojrzę, to poczęstuję go porządnie tym kamieniem. Ot tak...

Przy tych słowach cisnął kamieniem w to miejsce, gdzie stał głupawy Calandrino, i ugodził go boleśnie w pośladek. Biedny Calandrino nie miał nawet prawa obrazić się: obładowanym był przecie kamykami niewidkami. Innym razem zawyrokował Buffalmacco, iż Calandrino zaszedł w ciążę: potrafił tak wymownie przekonać biednego głupca, iż ten wkońcu uwierzył. Rozwiązanie kosztowało go drogo: musiał opłacić kosztą hulanki.

Ujrzał też Buffalmacco i przełożoną klasztoru Faenza, która niegdyś poleciła mu wykonać freski w kościele. Przypomniał sobie, jak wmówił w naiwną mniszkę, że należy do farb dolać suto wina, a wtedy postaci nabiorą życia i wyrazu. Mateczka dała mu z piwnic klasztornych cały zapas wina, skrzętnie przechowywanego na wypadek wizytacyi biskupiej. Miał więc Buffalmacco co pić. Tę samą mateczkę oszukał był, ustawiwszy okryty płaszczem manekin z dwóch stołków i dzbana. Poważna matrona zaszczyciła manekin ten długą przemową, aż wkońcu zrzuciła na siebie i stołki, i dzban z wodą.

Długi, długi szereg osób rozmaitych stanów przesunął się przed Buffalmacco: byli wszyscy, którym dało się we znaki wesołe usposobienie figlarza. Orszak ten zamykał obleczony w szaty biskupie święty Herkulanus z wianuszkiem piskorzy na łysej głowie: w postaci tej wyobraził go był Buffalmacco na pomniku w Perugii...

...Wszyscy szli do małpy, składali jej pokłon i dziękowali, iż, wyrządziwszy psotę niepoprawnemu i bezkarnemu dotychczas figlarzowi, pomściła wszystkie ich krzywdy, jakich kiedykolwiek od Buffalmacca doznali. A makaka, otwierając paszczę szerokości bramy piekielnej, pokładała się od śmiechu.

Tej nocy po raz pierwszy w swem życiu źle spał Buffalmacco.

Poseł Lewicki imieniem Ukraińców postawił wniosek, aby posiedzenie zamknięto, a następne wyznaczyć na 29 b. m.

Po przemówieniach posłów Abrahamowicza, Skwarki i Starucha wniosek odrzucono.

O godzinie 1·05 referent wszedł na trybunę i odrazu rozpoczęła się hałaśliwa **obstrukcya na ławach ukraińskich.** Posłowie ukraińscy przynieśli ze sobą pięć dużych dzwonków elektrycznych z bateryami, które pochowali pod ławkami. Dzwonki za pociśnięciem guzików dzwonią. Nadto posługują się żelami, jednem olbrzymiem tam-tam, gwiżdżą i trąbią.

Wśród tego hałasu odbywają się „obrady“.

Dla nauczycieli.

Poseł dr Leo uzasadniał nagłość wniosku o regulacyę płac nauczycieli ludowych. Mowca uzasadniał potrzebę natychmiastowego załatwienia tej tak ważnej dla całego kraju sprawy. Komisya szkolna w myśl tego wniosku miałaby już na tej sesyi przyjść z odpowiednimi wnioskami; gdyby zaś przeprowadzenie tej regulacyi było z jakiegokolwiek powodu podczas bieżącej sesyi niemożliwem, powinna przedłożyć sejmowi wniosek o przyznanie nauczycielstwu na r. 1911 dodatku drożyźnianego.

Nagłość uznano i wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Poseł Michałowski uzasadniał nagłość wniosku o nałożenie krajowego dodatku do podatku państwowego od spirytusu, celem podwyższenia płac i emerytur nauczycieli ludowych. Wniosek wzywa wydział krajowy, aby w ciągu 14 dni przedłożył projekt ustawy o nałożeniu krajowego dodatku w wysokości 40 halerzy od stopnia alkoholu i hektolitra i aby dalej w tym samym terminie przedłożył sejmowi projekt ustawy o regulacyi płac i emerytur nauczycieli ludowych itd., przeznaczając na te cele cały dochód w kwocie około **9 milionów**, przewidywany z powyższego dodatku, wreszcie aby równocześnie opracował w porozumieniu z Radą szkolną krajową i przedłożył sejmowi projekt ustawy o pragmatyce nauczycielskiej.

Nagłość uznano i wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Poseł Wasung uzasadniał nagłość wniosku, który poleca komisyi szkolnej, aby w porozumieniu z budżetową przedłożyła w 14 dniach projekt noweli do ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli, regulującej płace nauczycielskie według poboru 4 najniższych rang urzędników państwowych, jakoteż zrównującej pobory emerytów, pensye wdowie i sieroce z przed roku 1907 z emeryturami według przygotować się mającej noweli.

Nagłość uznano i wniosek odesłano do komisyi szkolnej w porozumieniu z budżetową.

O gimnazyum i seminaryum w Białej.

Poseł Wasung uzasadniał wniosek nagły, wzywający rząd do upaństwowienia gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego w Białej.

Po uznaniu nagłości wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Na tem porządek dzienny wyczerpano i posiedzenie zamknięto; następne odbędzie się we czwartek 25 b. m.

Złożenie mandatu.

Poseł ks. Senyk (moskalofil z partyi Dudykiewicza) zawiadomił marszałka, że z polecenia swego biskupa składa mandat.

* *

Reforma wyborcza.

Prezesi klubów sejmowych odbyli wczoraj wieczorem konferencyę w sprawie reformy wyborczej. Wzięli w niej udział z polskiej strony posłowie Abrahamowicz, Czartoryski, Leo i Stapiński; ze strony ruskiej posłowie Lewicki, Korol, Makuch i Petruszewicz. Przedmiotem obrad było zastępstwo w wydziale krajowym.

Dalszy ciąg konferencyi odbędzie się w poniedziałek rano i po południu.

* * *

Lwów 23 stycznia.

Odwołane posiedzenie.

Zapowiedziane na czwartek posiedzenie sejmowe zostało odwołane i najbliższe posiedzenie odbędzie się dopiero w sobotę 27 b. m. o godz. 10 rano. Na porządku dziennym umieszczono 7 pierwszych czytań i motywowań samoistnych wniosków poselskich, między innymi wniosek o polepszenie płac nauczycielskich i ustawę wodociągową dla Podgórza.

O reformę wyborczą.

Prezesi klubów sejmowych obradowali wczoraj w dalszym ciągu nad reformą wyborczą. Ponieważ prezes Koła polskiego dr Biliński wyjechał, przewodniczył marszałek hr. Badeni. W obradach wzięli udział z polskiej strony posłowie Abrahamowicz, Czartoryski, Leo, Stapiński, Starzyński, z ruskiej posłowie Lewicki, Makuch i Petruszewicz. Przedmiotem obrad była kwestya zabezpieczenia mandatów poselskich mniejszej własności.

Dalszy ciąg obrad dziś o godz. 11 rano.

Budżet.

Komisya budżetowa zakończyła obrady nad budżetem i wybrała generalnym sprawozdawcą pos. Abrahamowicza.

Wybory ścisłe w Niemczech.

99 posłów socyalistycznych.

(Telegram „Naprzodu“).

Berlin, 23 stycznia.

Wczoraj odbyło się 80 wyborów ścisłych. Wynik następujący: Wybrano **27 socyalnych demokratów**, 13 z postępowej partyi ludowej, 13 narodowych liberałów, 5 konserwatystów, 3 z gospodarczego zjednoczenia, 3 z centrum, 3 Welfów, 2 Polaków, 1 z partyi państwowej, 1 z niemieckiej partyi reformy, 2 chłopów bawarskich, 1 bawarski liberał, 1 Lotaryńczyk.

W I okręgu berlińskim został wybrany liberał Kaempf przeciw tow. Düwellowi.

Natomiast została zdobyta przez socyalistów Kolonia, twierdza centrowców, których wódz Trimborn przepadł.

Socyaliści zdobyli dziewiętnasty mandat w Saksonii: Plauen.

Z innych okręgów zdobytych przez socyalną demokracyę wymienić należy: Frankfurt n. Menem; drugi okręg we Wrocławiu; Hagen, dawny okręg Eugeniusza Richtera; Chociebuż (Kottbus) w Łużycach Dolnych; Ascherslebe n, Eilbeck, Hildesheim; w księstwach saskich: Weimar, Jena, Altenburg; dalej: Dessau, Bernburg; w Wirtembergii: Heilbronn; w Bawaryi: Bayreuth, Kaiserslautern, Anspach; w Hesyi: Darmstadt; w Alzacyi: Colmar.

W pierwszem głosowaniu zostało wybranych 64 socyalistów; w wyborach ściślejszych dnia 20 b. m. 8, dnia 22 b. m. 27. razem dotychczas 35; jest więc obecnie już **99 posłów socyalistycznych.**

Socyaliści zdobędą jednak jeszcze parę mandatów w tych okręgach, w których wybory ścisłe odbędą się w czwartek 25 b. m. W okręgach tych staje 21 kandydatów socyalistycznych do wyboru ścisłego, między nimi dr Karol Liebknecht w okręgu Poczdam-Szpandawa.

Dwaj członkowie Koła polskiego zostali wybrani na Górnym Śląsku, a to w okręgu Bytom-Tarnowskie Góry Dombek 28.137 głosami przeciw centrowcowi Bitta (21.040 gł.) i w okręgu Katowice-Zabrze Sosiński 18.659 przeciw socyalnemu demokracie Biniszkiewiczowi (12.782 gł.).

Wybór w Katowicach.

Wobec doniosłości odbywającego się dnia 22 b. m. wyboru ścisłego w okręgu katowicko zabrskim, wysłaliśmy tam specyalnego sprawozdawcę, aby otrzymać dla „Naprzodu“ bezpośrednie informacye z miejsca przebiegu walki wyborczej między tow. Biniszkiewiczem a kandydatem Koła polskiego Sosińskim. Oto sprawozdanie naszego korespondenta:

Katowice, 22 stycznia, 11 rano.

Dzień dzisiejszy jest niezwykle ważny dla dalszego rozwoju ruchu naszego na Górnym Śląsku i wogóle w całym zaborze pruskim. Sam bowiem fakt, że kandydat socyalistyczny przychodzi po raz pierwszy do ścisłego wyboru, jest wypadkiem nadzwyczaj znamiennym. A cóż dopiero znaczyłoby jego zwycięstwo! To też nasi towarzysze górnośląscy, którzy w ciągu paru lat ostatnich wykonali bardzo poważną pracę, zabrali się z całą energią do utrwalenia skutków zwycięstwa, odniesionego przy wyborach głównych, dnia 12 stycznia.

Już od $6^{1}/_{2}$ godziny rano w lokalu partyjnym przy ulicy Ratuszowej gromadzi się rosnący zastęp towarzyszów, którzy mają się rozpaść po całym okręgu jako mężowie zaufania partyi, aby być obecnymi przy akcie wyborczym i natychmiast po obliczeniu głosów dać znać o jego wyniku do centralnego biura partyjnego. Towarzysze ci i towarzyszki, które tu biorą żywy udział w robocie partyjnej, udają się grupami do poszczególnych lokalów wyborczych, mieszczących się w kilkudziesięciu punktach okręgu. Zabierają ze sobą blankiety statystyczne i kartki głosowania, które w Niemczech są drukowane bez żadnych przeszkód przez każdą z partyj.

Człowieka, przyzwyczajonego do tego olbrzymiego ruchu i zainteresowania, jaki wywołują wszelkie wybory w Galicyi, musi uderzyć zupełny brak ożywienia na ulicach Katowic. Nic nie wskazuje na to, że się odbywają wybory. Zwykła powszedniość panuje w całych Katowicach. Jedyne plakaty, jakie widać na mieście — to nasze, nuwołujące do głosowania za Biniszkiewiczem. Takimi plakatami oblepiono wóz, zaprzężony w jednego konia, kursujący po mieście.

I przed lokalami wyborczymi, najzupełniej dostępnymi dla każdego ciekawego, tak samo brak wszelkiego ruchu. U drzwi stoi po dwóch naszych mężów zaufania i po dwóch wysłanników Sosińskiego. Każdy wchodzący na salę jest zaopatrywany przez nich w kartki głosowania. Policyi ani śladu. W przedsionku lokalu wyborczego rozdawane są odezwy — nasze i „kolarzy“. Od czasu do czasu placówki partyjne lustruje ktoś z kierowników akcyi w borczej.

Oto do lokalu wchodzi Sosiński, chłop duży i korpulentny, o mało inteligentnym wyrazie twarzy. Na czole ma plaster angielski dla zamanifestowania „męczeństwa“, na które się naraził na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych. Ogląda melancholijnie olbrzymią a zupełnie pustą salę teatralną, w której siedzi czekająca na wyborców komisya i wynosi się, żegnany ironicznemi uwagami naszych towarzyszów.

Udział w wyborach jest na razie bardzo słaby. Zwiększy się prawdopodobnie później, choć trudno przypuszczać, aby liczba głosów dosięgła wysokości oddanych dnia 12 b. m. Dużo wyborców powstrzyma się od głosowania. Dotyczy to głównie Niemców. Postępowa partya ludowa wydała hasło powstrzymania się od głosowania za którymkolwiek z kandydatów, ale zaleca oddanie pustych kartek dla „zachowania tajemnicy wyborów“. Hakatyści ogłosili obydwie zwalczające się dziś partye za „wrogie państwu“ w jednakowym stopniu i do wyborów nie idą. Centrowcy oczywiście popierają z całą energią Sosińskiego. Zwolennicy tego ostatniego biorą się co się zowie na pazury i nie przebierają w środkach walki, o czem świadczy choćiażby następujący urywek odezwy, rozpowszechnianej przez nich dzisiaj:

„Największym cyganem w świecie jest Biniszkiewicz. Precz z cyganem i gwałtownikiem!

Czy Biniszkiewicz, bezbożnik i wróg Kościoła ma być posłem ludu polsko-katolickiego?

Czy człowiek wyklęty z Kościoła ma piastować mandat poselski?

Czy Biniszkiewicz, sługus bogatych żydów i kapitalistów, najmita hakatystów czerwonych, ma być posłem?

Czy Biniszkiewicz, sprzedawczyk najdroższych sercu polskiemu skarbów, ma nam posłować?

Czy patentowany cygan oszukujący lud ma posiąść zaufanie ludu?

Czy szkodnik sprawy robotniczej ma bronić robotników?

Kto tego wstydu i tej hańby chce uniknąć,
kto nie chce prześladowań ludu polskiego,
kto chce rzetelnie bronić swego bytu, ten niech w poniedziałek odda głos na naszego dzielnego
Wojciecha Sosińskiego“.

Charakterystyczne, że występując przeciwko Biniszkiewiczowi, odezwa powołuje się na „znaną socyalistkę Różę Luxemburg“. *W.*

* *

Katowice, 22 stycznia, godz. 4.

Nader słaby początkowo udział głosujących ożywił się nieco po południu. W każdym bądź razie głosowanie odbywa się tu w tempie bardzo powolnem. Raźniej zachowują się wyborcy-robotnicy poza Katowicami, o ile można wnosić z dochodzących urywkowych wiadomości z okolic Zabrza, Szopienic i t. d. Daje się odczuć wielka presya na wyborców niemieckich ze strony centrum, dla którego wybór socyalisty — do tego polskiego socyalisty — na Górnym Śląsku byłby ciosem niezmiernie dotkliwym. To też centrowcy wypychają na gwałt swoich zwolenników do głosowania, byle zapobiedz „nieszczęściu“, jakiem byłoby zwycięstwo Biniszkiewicza.

„Kołowcy“, ratując się od ostatecznego pogromu, zobowiązali się poprzeć centrum w trzech okręgach zachodnich, gdzie głosy wychodźców polskich przeważają szalę.

Niezmiernie charakterystyczny jest sposób, w jaki centrum poleca swoim zwolennikom głosować za Sosińskiem.

Jedyną pobudką jest bezwzględna nienawiść względem socyalizmu i partyi socyalistycznej. Ta jest największym wrogiem wszelkiej świętości centrowych, wobec czego należy stłumić w sobie wstręt do Polaków i „wielkopolskiej agitacyi“ i naprężyć wszystkie siły dla obalenia kandydatury Biniszkiewicza. Nie potrzeba się zrażać radykalnemi obietnicami Sosińskiego — pisze „Der Oberschlasische Kurier“ — wszakże Sosiński wejdzie do Koła polskiego, które zobowiązuje swoich członków do bezwzględnej solidarności,

niema się więc co bać radykalnych frazesów Sosińskiego.

„Wiemy — pisze organ centrowców górnośląskich — że i w polskiej partyi coraz wdzięczniejszy grunt znajduje ateizm i wolnomularstwo (!!), ale p. Sosińskiemu tego zarzutu przecież stawiać nie możemy. Jest on wprawdzie chorągiewką na dachu i dlatego można się po nim spodziewać najbardziej idyotycznych czynów, ale tu znowu stanie mu na przeszkodzie przymus solidarności „Koła“. Pan Sosiński nie będzie śmiał postępować tak, jakby chciał. Człowiek, o którym wiadomo, że nie posiada wogóle wyraźnych dążności i pozatem nie rozporządza odpowiedniem wykształceniem, aby odgrywać jakąś wybitniejszą rolę, będzie musiał pięknie słuchać innych“. A więc stąd wniosek: centrowcy powinni popierać takiego mydłka, bo jest najzupełniej nieszkodliwy.

Przyjemni są ci sojusznicy „Koła polskiego“ — niema co mówić! A są to obecnie jedyni jego sojusznicy — w dodatku albo platoniczni zupełnie, albo czyhający na urwanie mu, gdzie się da, paru mandatów.

W obozie polskim na Górnym Śląsku zwraca powszechną uwagę ostateczne bankructwo polityczne Korfantego. Zanosiło się na to, że w okręgu pszczyńsko-rybnickim po ustąpieniu hr. Mielżyńskiego (wybranego i na Śląsku i w Poznańskiem) zostanie wysunięta kandydatura Korfantego. Jednakże do tego nie doszło. Wobec zajęcia się prokuratoryi państwa księgami, prowadzonemi przez Korfantego, za czasów jego karyery bankowej, stał się on osobistością w polityce niemożliwą. Smutny to koniec dwukrotnego renegata — ex-socyalisty i ex endeka. Podobno i nowonabywca pióra i języka Korfantego, Napieralski pragnie pozbyć się go jaknajprędzej.

Właśnie wczoraj wieczorem jedna z kawiarń tutejszych była areną zajścia z wybitnym udziałem Korfantego. Zbliżywszy się do stołu, przy którym siedziało towarzystwo polskie, Korfanty naraził się na to, że mu jeden z wybitnych przedstawicieli inteligencyi polskiej, dr Krz. z Królewskiej Huty, nie podał ręki. Epilog tego zajścia rozegrał się w kwadrans później. Krewki ex-poseł spoliczkował swego przeciwnika, który też nie pozostał dłużnym odpowiedzi.

W.

* * *

Katowice, 22 stycznia, 10 wieczór.

O godz. 7 zamknięto głosowanie. Ponieważ zaś okręg katowicko-zabrski posiada 138 lokalów wyborczych, przeto obliczenie głosów idzie bardzo szybko. Już przed godz. 8 było wiadomo, że tow. Biniszkiewicz otrzymał w samych Katowicach 1454 głosów, gdy jego przeciwnik — 569 gł.; w samem Zabrzu na Biniszkiewicza padło o blisko 500 głosów więcej, niż na Sosińskiego.

Już od godz. $7^{1}/_{2}$ na ulicach Katowic dało się zauważyć ogromne ożywienie, jakiego przez cały dzień nie było. Tłumy publiczności wylały z chodników na środek głównej ulicy i jednocześnie niemieckie Katowice zupełnie utonęły w ciżbie polskiej. Niemczyzna jakby znikła. Przed redakcyą „Katowicerki“ zaczął się gromadzić tłum, oczekujący ogłoszenia wyniku wyborów. Drugi takiż sam tłum skupił się przed „Górnoślązakiem“. Nasi towarzysze wypełnili po brzegi wszystkie ubikacye sekretaryatu partyjnego wraz z przyległą dużą salą restauracyjną, w której wkrótce zupełnie zabrakło miejsc nietylko do siedzenia, ale i do stania. W osobnym pokoju zebrał się komitet, odbierający dane cyfrowe, których co chwila dostarczali towarzysze-mężowie zaufania.

Podsumowywano je natychmiast i dość długo nie znać było wyraźnej przewagi żadnego ze współzawodników. Dopiero wiadomości nadchodzące z dalszych wsi poczęły wyjaśniać rosnącą przewagę głosów, oddanych na Sosińskiego. W chwili, kiedy to piszę, brak jeszcze wiadomości z całego szeregu powiatów. Nie ulega już jednak wątpliwości, że wybrany został Sosiński. Ostatnie bowiem podsumowanie głosów dało cyfry następujące: Biniszkiewicz 11.327, Sosiński 15.896.

Tak więc i tym jeszcze razem zwyciężyli „kolarze“ i to wyłącznie dzięki forsownej pomocy centrowców, jak o tem świadczą jednozgodne relacye z poszczególnych punktów i same cyfry głosów Sosińskiego.

Wieść o zwycięstwie zjednoczonego klerykalizmu polsko-niemieckiego tłum, zgromadzony pod „Górnoślązakiem“ przyjął głośnymi okrzykami radości, za co mu też w paru słowach podziękował Sosiński. Dość jeszcze długo tłumy uliczne skupiały się na głównych arteryach ruchu katowickiego. Poczem rozeszły się w spokoju, pobudzone do tego przez policyantów, którzy dopiero teraz wyroili się w bardzo znacznej liczbie.

O znaczeniu wyborów katowickich dla naszego ruchu napiszę w liście następnym. *W.*

Za i przeciw Aehrenthalowi.

W sejmie węgierskim poseł Apponyi podniósł, że w Austryi nie ustają dążenia mające na celu spowodować zmianę dotychczasowej polityki zagranicznej, która jest gwarancyą pokoju. Omawiają tam stosunek nasz do Włoch w sposób, który może zachwiać przyjazne usposobienie do sojusznika. Świadczy to o nadzwyczajnej lekkomyślności, która może zmienić nasz stosunek do Włoch i spowodować konflikt. Wobec tego uważa mowca za konieczne złożyć oświadczenie, że dla Węgier i Austryi byłoby to złowrogiem, gdyby te dążenia osiągnęły jakikolwiek rezultat; podkopałoby to porządek europejski, w którym widzimy gwarancyę naszego stanowiska mocarstwowego, bez możności ukształtowania tego porządku w innej formie. Dlatego ważnem jest podkreślić, że nieodzownym warunkiem egzystencyi monarchii jest wytrwanie przy trójprzymierzu, gdyż zapewnia jej to rolę pośrednika w pokoju europejskim. Mimo, że mowca należy do opozycyi, nie odmowi rządowi poparcia, jeżeli rząd tym obecnie prowadzonym intrygom stawi silny opór.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają następujący komunikat urzędowy: Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że zupełnie jest zmyśloną wiadomość kilku pism, jakoby cesarz niemiecki podczas swych odwiedzin u ks. Fürstenberga w Donaueschingen użalał się na politykę, prowadzoną przez hr. Aehrenthala.

KRONIKA.

Kraków, 23 stycznia.

Śmierć posła tow. Riesego. Urzędnicy pomocniczy dyrekcyi kolejowej w Krakowie wysłali z powodu śmierci posła tow. Arnolda Riesego następujący telegram kondolencyjny:

„Urzędnicy pomocniczy dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie wyrażają z powodu śmierci posła Riesego, który swem skutecznem wystąpieniem w r. 1907 w interesie urzędników pomocniczych oddał im nieocenione usługi, swe najgłębsze współczucie. Osuchowski, przewodniczący“.

Nowiny krakowskie.

Odczyt mecenasa A. Lednickiego „O reakcyi rosyjskiej a sprawie polskiej“ zebrał do sali Tow. technicznego tłumy ciekawej publiczności. Prelegent mówił ładnie i obrazowo, z wielkim temperamentem. Brakowało jednak poważnej, objektywnej analizy sił reakcyi i rewolucyi. Odczyt był raczej obrazem współczesnego stanu społeczeństwa rosyjskiego, obrazem zresztą wyrazistym i barwnym, umiejętną ręką na ekran rzuconym.

Scharakteryzowawszy najboleśniejsze ciosy, jakie zostały wymierzone w społeczeństwo polskie — a wśród nich podkreśliwszy specyalnie upaństwowienie kolei wiedeńskiej i rozwiązanie Macierzy szkolnej — scharakteryzowawszy dalej inne ekscesy polityki reakcyjnej, kurs antyżydowski, antyfinlandzki, prelegent przychodzi do optymistycznego, i nie jesteśmy pewni, czy słusznego wniosku, że reakcya się wyczerpała.

Nacyonalizm bowiem rosyjski i wogóle kurs reakcyjny nie opierają się, zdaniem prelegenta na poważniejszych siłach. I partya nacyonalistów i partya październikowców nie reprezentują sił większych.

Dawszy tę optymistyczną diagnozę, prelegent wezwał społeczeństwo polskie, by było przygotowane na wszelkie ewentualności.

Odczyt nagrodzono frenetycznymi oklaskami.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 27 b. m. wystawia teatr krakowski głośną krotochwilę Friedmanna-Friedenicha, „Meyerowie“, która obiegła wszystkie sceny niemieckie, zdobyła sukces w Wiedniu, a wszędzie przyjętą była przez krytykę, jako utwór pełen humoru i wesołej satyry, przypominający lepsze tradycye niemieckiej lekkiej komedyi. „Meyerowie“ przeszli następnie na scenę warszawską i grani są obecnie współcześnie w dwóch teatrach. Treść krotochwili wyzyskuje zręcznie arcyzabawne sytuacye, jakie się łączą z tak częstem nazwiskiem „Meyer“, operuje przytem satyrą i umie posługiwać się pomysłowemi kombinacyami w akcyi i dyalogu.

Pociągi wielickie kursują bardzo nieregularnie. Nie wiemy, co jest powodem tego, ale myślimy, że obowiązkiem Dyrekcyi jest wkroczyć w to i postarać się, żeby pociągi te nie wyjeżdżały z Krakowa o godzinę później, niż należy, a nie przychodziły o półtorej godziny później. Najbardziej cierpią na tem dzieci szkolne, które zamiast po godz. 2, przychodzą do domów o 4 popołudniu, zmęczone i do pracy umysłowej niezdolne, co się później na ich postępach w nauce mocno odbija. A przecież to nie wina ich lenistwa tylko niedbalstwa zarządu kolejowego.

Wielką zabawę karnawałową z kotylionem urządza krakowska grupa metalowców w sobotę 27 stycznia w pięknie udekorowanych salach Klubu Pocztowego (Lubicz 5). Muzyka wojskowa. Początek o godzinie 8 wieczór. Bilet wstępu (wraz z podatkiem gminnym) nabyty wcześniej K 1·60, przy kasie K 2·50. Bilety można nabyć codziennie w grupie metalowców, Filipa 2, II. piętro między godziną 7 a $8^{1}/_{2}$ wieczór i w Redakcyi „Metalowca“ między godziną 10 a 1 w południe. Czysty dochód przeznaczony na nadzwyczajne wsparcia dla rodzin metalowców.

W Instytucie muzycznym odbędzie się jutro, we środę, o godz. 6 wieczorem kameralny wieczorek muzyczny.

Dwa kursa elektrotechniczne urządza Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego w miesiącach marcu, kwietniu i maju. Pierwszy kurs będzie obejmował elektrotechnikę prądu słabego w 50 godzinach wykładowych i 90 godzinach ćwiczeń, oraz przedmioty: rachunki przemysłowe, fizykę i chemię, ustawę przemysłową i hygienę. Nauka rozpocznie się w połowie marca i będzie trwała przez 4 tygodnie codziennie od 8—12 i 2—6. Drugi kurs będzie obejmował elektrotechnikę prądu silnego w 116 godzinach wykładu i 120 godzinach ćwiczeń, oraz tesame przedmioty ogólne co kurs pierwszy. Na kursie drugim nauka rozpocznie się w połowie kwietnia i będzie trwała przez 5 tygodni codziennie od godziny 8—12 i 2—6. Podania na powyższe kursa należy wnosić do Dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, Kraków, ul. Franciszkańska 4, najpóźniej do dnia 15 lutego b. r. Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, list wyzwolin, świadectwo przynależności lub paszport wojskowy, dowód przynajmniej 3 letniego zatrudnienia w zawodzie elektrotechnicznym, oraz poświadczenie niezamożności w razie jeżeli petent zamierza ubiegać się o zasiłek na czas trwania kursu, o co w podaniu podać należy. Pierwszeństwo mają elektromonterzy.

Zamach samobójczy. Wczoraj po południu wezwano pogotowie na Rynek do nieprzytomnego Jana B., 40 letniego kuśnierza, który w zamiarze samobójczym zażył eteru. Po pomocy odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5— w dni powszednie. Czytelnia czasopism otw od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra B. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

We środę o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek: od godz. 6—7 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“; 7—8 dr R. Beres: „Produkcya i konsumcya“; 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie“.

We środę: od godz. 5—7 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych“; 7—8 Wł. Studnicki: „Ziemie polskie“; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze porcesy dziejowe“.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Opiekuj się Amelią“.
Środa: „Legion“.
Czwartek: „Opiekuj się Amelią“.
Piątek: „Wielki Fryderyk“.
Sobota: „Majerowie“, krotochwila w 3 aktach F. Frydman-Frederich.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Majerowie“.
Poniedziałek: „Tamten“ (popularne).

Nowiny lwowskie.

Morderstwo w zakładzie kulparkowskim. W niedzielę wieczorem w zakładzie umysłowo chorych w Kulparkowie popełniono straszne morderstwo. Służba zakładowa ujrzała na korytarzu przechodzącego się umysłowo chorego Eugeniusza Świdnickiego, całego zbroczonego krwią. Gdy służba weszła do sali, w której przebywał Świdnicki, znalazła leżącego na ziemi w kałuży krwi trupa Jakóba Dyma vel Gleichera. Na plecach Gleichera znaleziono olbrzymią ranę, zadaną ostrem narzędziem. Świdnicki nie dawał żadnych wyjaśnień. Wczoraj wyjechała na miejsce komisya sądowo-lekarska.

Z kraju.

Szpiegostwo na rzecz Rosyi. W Brodach aresztowano Iwana Horchowskiego, należącego do szajki szpiegów na rzecz Rosyi. Jest to jedenasty z rzędu aresztant w ostatniej aferze szpiegowskiej. Horchow-

...yi w Rosyi za szpiegostwo, w Galicyi z...bywał karę 15-letniego więzienia za zabójstwo. Obecnie pozostaje w więzieniu złoczowskiem, skąd sprowadzony zostanie do Lwowa.

Skonfiskowany monizm. Z Tarnowa piszą nam: Monizm został w Tarnowie rzeczywiście skonfiskowany i to przez burmistrza i posła dra Tertila oraz innych kołtunów, stanowiących większość magistratu tarnowskiego.

Rzecz się miała tak:

Od pewnego czasu tutejszy Oddział Uniwersytetu Ludowego musi staczać prawdziwą walkę o salę na odczyty. Odkąd bowiem prelegentka Uniwersytetu p. Szymanowska wygłosiła w sali Rady miejskiej odczyt p. t. „Wolna szkoła na Zachodzie“, wypowiedział tutejszy klerykalizm Uniwersytetowi Ludowemu wojnę, a radny prałat Walczyński odczytał na posiedzeniu Rady miejskiej płomienny protest przeciw „walce z religią“, wszczętej rzekomo przez p. Szymanowską, zaopatrzony podpisami kilkudziesięciu księży, którzy nawet wcale na odczycie nie byli obecni, lecz polegali wyłącznie na informacyach znanego klerykała fanatyka ks. Górki, którego nawet w sferach klerykalnych nikt seryo nie bierze.

Protest ten, przekręcający słowa prelegentki, trafił odrazu do przekonania dra Tertila, który — z wyjątkiem przysięgającego na jego słowa wiceburmistrza p. Silbigera — boi się wprawdzie wszystkiego i wszystkich, ale najbardziej księdza biskupa i księży, którzy najłatwiej mogliby mu popsuć „w miarodajnych sferach“ tak piękną karyerę polityczną.

Pan dr Tertil nie starał się wcale sprawdzić należycie, czy zarzuty, podniesione w proteście, są zgodne z prawdą, oraz czy podpisani na proteście byli na odczycie rzeczywiście obecni — informował się podobno tylko u służby miejskiej, która treścią odczytu p. Szymanowskiej była rzekomo „zgorszoną“ — lecz wypowiedział odrazu na Uniwersytet wielkie „anathema“ i oświadczył, że „wobec tego“ nie będzie już nigdy Uniwersytetowi udzielał sali na odczyty.

Dra Tertila musiał wówczas powstrzymać w pobożnym zapale sam ks. prałat Walczyński, który po wyjaśnieniu dra Schützera oświadczył, że nie żąda zupełnego odmówienia sali Uniwersytetowi, lecz zwraca się wyłącznie przeciw „antireligijnym odczytom“. Rzecz stanęła wreszcie tak, że sali się wprawdzie „w zasadzie“ Uniwersytetowi nie odmawia, lecz udzielanie sali na poszczególne odczyty zastrzega sobie magistratowi, podczas gdy pierwej miał prawo udzielić sali Uniwersytetowi sam burmistrz, względnie urzędujący jego zastępca. Na podstawie tej uchwały wniósł Uniwersytet Ludowy o udzielenie sali na odczyt dra Wróblewskiego: „O m o n i ź m i e“. Magistrat odmówił. Szczegółów dyskusyi w łonie magistratu nie znamy, lecz opowiadają, że asesor Szubert, „pierwszy“ masarz w Tarnowie, który nietylko piwo pije, ale i wódkę, oświadczył się wobec tego stanowczo za dualistycznym światopoglądem, a największy filozof Grabówki asesor Szatko argumentami swemi zmiażdżył formalnie Haeckla i przekonał w zupełności burmistrza dra Tertila, który — zawsze przyjaciel większości — i tym razem z większością przeciw Uniwersytetowi głosował.

Tak więc w Tarnowie, gdzie istnieje tylko jedna sala odczytowa, tj. sala Rady miejskiej, monizm został w zupełności zakazany i skonfiskowany.

Radny dr Borgenicht w dyskusyi budżetowej bardzo energicznie zwrócił się przeciw tej policyi kulturalnej, wykonywanej przez pp. Szatkę i Szuberta, przedstawił w świetle prawdy odczyt p. Szymanowskiej, i opisaną już w „Naprzodzie“ przedpokojową prowokacyę ks. Górki i wezwał magistrat, aby się przez szykanowanie ogólnem uznaniem cieszącej się instytucyi kulturalnej nie kompromitował. Pan dr Tertil w odpowiedzi drowi Borgenichtowi zaznaczył, że magistrat musi sobie zastrzedz prawo odmawiania sali Uniwersytetowi Ludowemu, o ile zgłoszony t y t u ł odczytu jest nieodpowiedni.

W tym stanie rzeczy postanowił Uniwersytet Ludowy wnieść do magistratu podanie o udzielenie sali na odczyt dra Wróblewskiego p. t.: „O dualistycznym“ światopoglądzie pp. Szuberta i Szatki“, aby w ten sposób dać sposobność drowi Wróblewskiemu, aby Haeckla cokolwiek przed pociskami intelektu pp. Szatki i Szuberta obronić.

Mamy nadzieję, że tytuł tego odczytu znajdzie łaskę w oczach tarnowskiego magistratu.

Wykolejenie się pociągu. Wczoraj około godz. 4 po południu wykoleiły się przy pociągu towarowym Nr. 477 przed wjazdem do Kołomyi 4 próżne wozy. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Ruch pociągu osobowego nie doznał przeszkody.

Strejk uczniów. Ze Stryja donoszą: W sobotę wybuchł w filii tutejszego gimnazyum strejk uczniów VII. klasy przeciwko prof. B. Uczniowie udali się do dyrektora p. Nagóreckiego i przedłożyli mu memoryał, opatrzony podpisami uczniów Polaków i Rusinów. Uczniowie żalą się na postępowanie prof. B i oświadczają, że nie wrócą do klasy, dopóki prof. B. nie ustąpi lub nie zmieni swego postępowania.

Z zaboru rosyjskiego.

Rzekome znalezienie klejnotów jasnogórskich. „Kuryer lubelski“, opisawszy szczegółowo rewizyę u złotnika Jankla Adlera w Lublinie, stwierdza, że mógł on złożyć dowody legalnego posiadania wszystkich znalezionych u niego klejnotów. Najbardziej podejrzaną wydawała się policyi dokonana przez Adlera sprzedaż dużego brylantu, podobno wartości około 8000 rubli, do Galicyi. Za brylant ten osiągnął Adler 5000 rubli od kupca Singera z Tarnowa.

Stąd powstała wersya, iż część kosztowności jasnogórskich spieniężoną została w Galicyi.

I co do tego brylantu dał Adler wyjaśnienie, iż otrzymał go w komis za pośrednictwem znanych mu faktorów od obywatela ziemskiego z okolic Lublina.

Policya, przekonawszy się, że jest na błędnym tropie, nie aresztowała wcale Adlera.

Aresztowanie morderców ośmiorga ludzi. Z Grodziska donoszą, że w dniu onegdajszym straż ziemska aresztowała 7 sprawców potwornej zbrodni pod Ożarowem, gdzie, jak wiadomo, zamordowano 8 osób. Aresztowani są to włościanie okoliczni. Wydał ich chłopiec gajowego, który ich wszystkich znał z imienia. Aresztowano również gajowego, jako współwinnego. Zabójcy zabrali podobno tylko 200 rb.

Jeden z zamordowanych, Erdberg, bronił się rozpaczliwie, strzelając z rewolweru.

Napadających było 16.

Ze świata.

Echo zamachu na profesora. Z Suczawy donoszą: Matka ucznia Wincentego Greczuka, który wykonał: przed kilku dniami zamach na profesora Mokrańskiego, a następnie sam się zastrzelił, dokonała zamachu samobójczego na grobie syna. Z żalu z powodu utraty syna, który udzielaniem lekcyj siebie i ją utrzymywał, udała się na grób jego, oblała się naftą i podpaliła. Płonącą staruszkę ocalił strażnik cmentarny Manoli, który zakopał ją w śniegu, leżącym na cmentarzu na metr wysoko. Mimoto doznała samobójczyni ciężkiego poparzenia.

Nieukończone jeszcze śledztwo sądowe wykazuje, że Greczuk musiał mieć spólników. Naboje wystrzelone w dniu ruskiego Nowego Roku w domu profesora Mokrańskiego były innego kalibru, niż naboje, którymi Greczuk dokonał zamachu.

Wczoraj otrzymał inny znów profesor L. list z pogróżkami, wskutek czego dyrekcya wdrożyła poszukiwania za autorem listu. Zaaresztowano drugiego ucznia, który zrobił następującą uwagę: „Gdyby profesor L. był we wtorek w klasie, byłaby z pewnością trafiła kula Greczuka“. Z polecenia prokuratoryi, urządzono wczoraj rewizyę, we wszystkich księgarniach, przy której skonfiskowano wszystkie Sherlockholmesowe romanse.

Koniec strejku w operze paryskiej. Strejk baletników opery się ukończył. Deputacya baletników udała się do dyrektorów opery, aby przyjęli z powrotem wszystkich, którzy strejkowali; dyrektorzy jednak zastrzegli sobie zbadanie prośby każdego z osobna.

Tragedya rodzinna. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj w południe żonę robotnika fabryki wagonów Zygmunta Katona i obie jego córki, sześcio i siedmioletnią, znaleziono w mieszkaniu p o w i e s z o n e. List pozostawiony wyjaśniał, że nieboszczka wybrała śmierć dla siebie i córek, aby umożliwić byt mężowi, który ma tylko małą płacę dzienną.

Katastrofa kolejowa. Z Centralii (Ameryka północna) donoszą: Pociąg pospieszny „Illinois-Central Railway“ najechał wczoraj w pełnym biegu na pociąg osobowy, który właśnie zatrzymał się dla nabrania wody. Zginęli: były prezydent „Illinois-Central Railway“ Harahan, drugi wiceprezydent Metcher, główny prokurator Pierce i syn byłego sekretarza wojny Wright. 20 osób rannych.

TELEGRAMY

z dnia 23 stycznia.

Odwodnienie kopalń nafty.

Wiedeń. Minister robót publicznych ustanowił komisyę dla zaopiniowania i przeprowadzenia zarządzeń, jakie mają być wydane dla odwodnienia obszaru naftowego w Tustanowicach. Członkami tej komisyi są: kierownik urzędu górniczego w Drohobyczu Mokry jako przewodniczący, oraz dyrektorowie z Borysławia Franciszek Brugger, Jerzy Meszaros, Leon Mikucki i inż. Rusocki.

Obstrukcya w Radzie miejskiej.

Grac. Na wczorajsze popołudniowe posiedzenie Rady miejskiej socyaliści przynieśli z sobą instrumenty. Burmistrz Graf oświadczył, że widzi, iż socyaliści nie dopuszczą do spokojnych obrad nad budżetem i zamknął posiedzenie. Termin następnego posiedzenia będzie podany w drodze pisemnej.

Wielki lokaut metalurgiczny w Czechach.

Praga. Związek krajowy fabrykantów maszyn uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wykluczyć dziś **9000** robotników. Fabryki, które dopiero później oświadczyły swą solidarność z tą akcyą, wydalą swoich robotników dopiero z końcem tygodnia, ponieważ obrachowania płac nie da się przeprowadzić w ciągu 24 godzin. Także kilka fabryk z prowincyi zgłosiło przystąpienie do tej akcyi fabrykantów.

Wynik wyborów niemieckich.

Berlin. Po wczorajszych wyborach ścisłych do parlamentu niemieckiego jest wybranych 364 posłów, z tego:

	zyskują	tracą
konserwatyści 41	6	18
partya państwowa 12	3	14
gospodarcze zjednoczenie 10 . . .	3	10
niemiecka partya reformy 3 . . .	—	—
konserwatyści dzicy 2	—	—
Polacy 16	—	—
centrum 91	5	14
Welfowie 5	5	1
bawarski związek chłopski 3 . . .	3	—
narodowi liberali 37	19	29
związek chłopski 1	—	—
bawarski liberał 1	—	—
postępowa partya ludowa 35 . . .	13	18
socyalni demokraci 99	59	9
alzatczycy 5	2	2
lotaryńczycy 2	—	1
Duńczycy 1	—	—
dzicy	2	5

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt. Wczoraj wieczór gabinet zebrał się na naradę, która trwała do północy. Faktycznie gabinet jest w stadyum dymisyi.

Madryt. Ze względu na trudności polityczne, jakie nastręczają się obecnemu gabinetowi, sądzą, że gabinet poda się niezwłocznie do dymisyi. Po obecnym rządzie liberalnym prawdopodobnie przyjdzie do steru gabinet konserwatywny.

Wojna włosko-turecka.

Ludzie i pieniądze.

Rzym. Dzienniki obliczają, że obecnie na polu bitwy w Afryce znajduje się wojska włoskiego **109.000** żołnierzy i 6000 oficerów.

Wojna kosztuje **2 m i l i o n y l i r ó w d z i e n n i e**; dotąd kosztowała **200** milionów lirów, nie licząc wydatków na flotę.

Bombardowanie.

Konstantynopol. Wiadomości, nadeszłe do Porty, donoszą, że Włosi onegdaj bombardowali Konfuda. Rozmiary szkody nie są jeszcze znane. Strat w ludziach nie było.

Rzeczpospolita w Chinach.

Zmiana sytuacyi.

Londyn. Według doniesienia „Times'u“ z Pekinu, sytuacya znacznie się zmieniła. Sunjaczen c o f a zobowiązania, na jakie się zgodził. Jak się zdaje, jest on przekonany, że Juanszikaj dąży do dyktatury. Trudności dla Juanszikaja mnożą się przez nagłą zmianę frontu wielu Mandżurów. Maudżu Tilang, były minister wojny, który jako główny przeciwnik Juanszikaja w r. 1908 spowodował jego upadek, powrócił do Tientsinu.

Pekin. Juanszikaj wobec oporu rewolucyonistów przeciw rządowi prowizorycznemu w Pekinie, jest zdania, że najlepszą drogą byłoby przy nieuniknionej a b d y k a c y i c e s a r z a ustanowić na razie w Tientsinie północną siedzibę rządu.

Armaty i pożyczka.

Wiedeń. Donoszą, że fabryka Skody przed kilku tygodniami dostarczyła Chinom armat za kwotę 1 milion koron. Kwotę tę już otrzymała.

W związku z tem donoszą, że Chiny traktują o pożyczkę w Austryi, która wynosić będzie około 7 milionów koron, na 6% oprocentowanie, poręczona przez cła z jednej prowincyi. Pożyczką zajmuje się Zakład kredytowy i dolnoaustryackie Towarzystwo eskontowe wspólnie z fabryką Skody. Część pożyczki ma być znowu użytą na armaty, które się zakupi w Austryi.

Kautsky o separatystach czeskich.

W ostotnim numerze „Neue Zeit" znajdujemy artykuł tow. Kautsky'ego, poświęcony kwestyi separatyzmu czeskiego. Analizując przeważnie „Dokumenty separatyzmu", zebrane i wydane przez austryacki Związek metalowców, przychodzi Kautsky do wniosku, że istotnie można zgodzić się ze separatystami, gdy oni protestują przeciw wyrokowi socyalistycznego kongresu międzynarodowego w Kopenhadze i twierdzą, że kongres „ich nie znał": gdyby bowiem kongres znał te dokumenty, powiada sędziwy teoretvk marksizmu, niezawodnie potępiłby czeskich separatystów jeszcze ostrzej, niż to uczynił...

Towarzysze, kierujący partyą austryacką, widocznie nie chcieli kompromitować towarzyszów czeskich, nie chcieli przytaczać faktów najgorszych, chcieli separatystom przygotować złoty most do odwrotu.

Strasznemi oszczerstwami na towarzyszów niemieckich zapełnione są pisma separatystyczne. Towarzysze niemieccy chcą — tak rozumieją separatyści zasadę centralizacyi w związkach zawodowych— zrobić z Czechów swych niewolników. Separatystyczny przywódca Nemec tak pisze w „Pravo Lidu":

„Towarzysze niemieccy w Wiedniu znają tylko jedno przykazanie: albo czescy socyaliści bezwarunkowo wszędzie i we wszystkiem poddadzą się, zadowolą się rolą tylko płacącego składki materyału dla głosowań bez własnej woli, albo też będą oni nas zwalczali i niszczyli do zupełnego wykorzenienia".

I dalej:

„W kierunku kulturalnym żądają niemieccy socyaliści, abyśmy czeskiego robotnika bez żadnej obrony wydali wyzyskiwaczowi niemieckiemu".

Oczywiście nie potrzebujemy chyba dodawać, że centralistyczna forma organizacyi zawodowej, we wszystkich państwach istniejąca, żadnych podobnych tendencyj nie zawiera.

Trudniej było bronić podobnego stanowiska, gdy cała międzynarodówka, gdy proletaryat wszystkich krajów wystąpił przeciw separatystom. — Ukryć to przed czeskimi robotnikami naturalnie niepodobna. Ale w takim razie upada cały ten atak na centrale zawodowe, jako na jarzmo, nałożone przez niemieckich towarzyszów.

I „Pravo Lidu" poczuło się zmuszonem napaść na Międzynarodówkę:

„Międzynarodówka dzięki wpływom towarzyszów niemieckich stanęła w sprzeczności do interesów drobnych narodowości. Stanęła w sprzeczności względem swej istotnej zasady, obrony wszelkich przywilejów i szczególnych praw narodowości, płci, urodzenia, posiadania, pochodzenia... Jeszcze jeden taki wyrok i międzynarodówka przestanie być schroniskiem dla wyzyskiwanych i uciśnionych i stanie się szańcem dla wielkich narodowości przeciw małym".

Tak obłudnie tłomaczy pismo redagowane przez członka biura międzynarodowego Nemeca, stanowisko kongresu, który, potępiając separatystów, wyraźnie się zastrzegł w rezolucyi, że centrale zawodowe winne uwzględniać kulturalne potrzeby poszczególnych narodowości. Rezolucya powiada:

„W państwach wielojęzycznych oczywiście centralne związki zawodowe powinny uwzględniać językowe i kulturalne potrzeby wszystkich swych członków".

Separatyści woleli fałszywie przedstawić stanowisko międzynarodówki. Wielkie narody podporządkowują małe, zwłaszcza Niemcy; dobrze, ale dlaczego w takim razie przeciw Czechom głosowały także drobne narodowości? Słowianie inni też głosowali przeciw.

„Prawo Lidu" pisze:

„Potępili nas wszyscy Słowianie, także jak Germanowie. Nas nigdzie nie lubią. Dla wielkich narodowości jesteśmy fermentem rewolucyjnym, ciągle je niepokoimy. Małe znowu narody wyprzedzamy w rozwoju; nie mogą za nami nadążyć, i dlatego występują wrogo przeciw nam".

„Nie wiemy — powiada Kautsky — czy mamy płakać czy się śmiać, gdy widzimy, jakie nonsensa ośmielają się separatyści pleść czeskiemu proletaryatowi".

Bajkę o międzynarodówce, którą zabrały w swe ręce „wielkie narodowości", powtórzył na ostatnim zjeździe separatystów Tomaszek, twierdząc, że w dzisiejszym stanie międzynarodówki jest coś „niezdrowego".

Argumentacyę swoją zapożyczyli separatyści od nacyonalistycznej burżuazyi bezkrytycznie. Należą oni — zdaniem Kautskiego — do tego gatunku socyalnych demokratów, którzy mają silne uczucia proletaryackie lub silne proletaryackie sympatye, lecz nie są w stanie w swojem myśleniu uniezależnić się od otoczenia. Takie elementa znajdujemy wszędzie. Ze względu na naturę otaczającej burżuazyi przybierają różne formy. W Anglii przeceniają to, co może dać liberalizm burżuazyjny, we Francyi hypnotyzuje ich wspomnienie o wielkiej rewolucyi francuskiej, w Austryi zaś tacy starają się nacyonalizm przetłomaczyć na język socyalistyczny.

Na strasznie niskim poziomie naukowym stoi czeska literatura socyalistyczna. Stąd polemika wobec braku rzeczowych argumentów przybiera potworne formy.

W odezwie, rozrzuconej w Ołomuńcu przez separatystów, a wzywającej do oddzielnego obchodu majowego, powiada się o centralistach, że są to ludzie, „którzy plują na robotników, którzy okradają robotników i tyją ich kosztem".

A „Rovnost" pisze o urzędnikach centralnych związków (13 kwietnia 1911):

„Centralistyczni sekretarze są to najwięksi łajdacy pod słońcem, dla których nic niema świętego. Są oni w stanie człowieka materyalnie zniszczyć, moralnie uśmiercić, i przytem te bestye udają, że robią to w imieniu prawdziwego, niefałszowanego socyalizmu".

Taki jest poziom separatystycznej polemiki.

Bezpodstawne są twierdzenia separatystów, że wszędzie socyaliści organizują się według narodowości, co uznaje międzynarodówka. Albowiem zasadą organizacyjną jest państwo.

Jeśli Polacy mają oddzielne przedstawicielstwo, to nie jako narodowość. Zgodnie z tradycyami jeszcze pierwszej międzynarodówki, powiada Kautsky, „polska delegacya w międzynarodówce reprezentuje proletaryat idealnego państwa polskiego".

Co do Czechów, to wprawdzie międzynarodówka przyznała im w Londynie w r. 1896 odrębne przedstawicielstwo, lecz zrobiła to w tej myśli, aby ustępstwami pozyskać Czechów dla idei międzynarodowości; tow. Adler, jak widać z protokołów zjazdu, starał się w tym kierunku wpłynąć na kongres.

Następnie wzywa tow. Kautsky do szybkiego, w myśl uchwał insbruckiego zjazdu — odrestaurowania partyi ogólno-państwowej, „Gesamtpartei". Na separatystycznej podstawie porozumienie jest niemożliwe. Zasada separatystyczna zburzyłaby tak samo międzynarodówkę, jak zburzył ją w swoim czasie bakunizm, który też się powoływał na autonomię słowian i narodów romańskich.

Separatyzm tworzy szkołę. Nadzieja jego na zwycięstwo na tem tylko polega, że mu się uda zarazić separatyzmem inne narodowości. Rusini już padli ofiarą...

Lecz proletaryat czeski jest zbyt cenny dla międzynarodówki, abyśmy mogli go zostawić własnemu losowi.

„Musimy znowu go zdobyć dla międzynarodówki".

MAŁY FELIETON.

ŚWIĘTE PALMY TRIPOLISU.

(Dokończenie).

Z czcią i wdzięcznością spoglądają Arabowie na palmę daktylową. Według jednego podania stworzył Allah „króla oaz" z resztek gliny, z której ulepił pierwszego człowieka, aby go żywiły. Pierwszą na świecie palmą było święte drzewo Boga, w którem objawił się Allah. Pod tym czcigodnym olbrzymem leżał wielki kamień, na którym składano ofiary. W pewnym oznaczonym dniu w roku pielgrzymowały nieprzejrzane tłumy do świętego drzewa, zdobiły go kosztownymi dywanami, urządzały uroczyste korowody i odprawiały nabożeństwa. Podczas tych świętych czynności schylało się, według ich mniemania, bóstwo ku ziemi, skoro tylko gałęzie, a raczej liście poczęły szumieć i chwiać się. Wtedy występowali kapłani i wieszczki i tłómaczyli ludowi tajemnicze znaki szumiącej korony. W niemem skupieniu stały tłumy i słuchały wyroczni, która dla nich była tak nieomylną jak ewangelia. Jeżeli spotkają się dwaj beduini, to po pierwszem powitaniu się pytają się: „Ilo kosztują daktyle w Mekce i Medynie?" Gaje daktylowe, zasadzone przez Allaha, znajdują się dziś jeszcze w poszczególnych częściach Arabii. Daktyle zielenieją nad grobem proroka i jego ukochanej córki Fatmy. Lasy palmowe powodowały szczepy pasterskie do zakładania stałych siedzib. We wnętrzu Arabii, w miejscowości Nedich, ojczyźnie Wahabitów, znajduje się dziś jeszcze wiele studzien, sześć do ośmiu metrów głębokich, wyłożonych kamieniami, a obok nich ruiny kamiennych budynków. Według podania zbudował je pierwszy na świecie szczep, zwany Beni-Tammur, to jest synowie palm. Tak więc palma stała się niejako założycielką miast dla koczujących Nomadów, „synów drogi".

Również Kadesch, w którem mies[illegible] żydów, posiadało wyrocznię palmową i z k[illegible] rozwinął się teokratyczny ustrój. Gaj Mamre, w k[illegible]rym mieszkał sprzymierzony Bóg Abrahama, i Bethel, były gajami palmowymi. Na górze Synaj rósł święty las palmowy, w którym mieszkał jeden kapłan i jedna kapłanka. Arabowie składali tu hekatomby z wielbłądów. Płonący krzak Mojżesza miał być z drzewa pnlmowego, które pali się trudno, a przez to było symbolem zdolności oporu, nieśmiertelności i wieczności. Nimrod wprowadził do nowej ojczyzny między Eufratem i Tygrem służbę palmową. Bogu słońca Belowi albo Balowi święcono uroczystości jak drzewu palmowemu, a że przeznaczone ono było do służby bożej, świadczy o tem święto namiotów u żydów, którzy aż do czasu Ezechiasza byli obowiązani do służby w gaju w Palestynie. Nedżwanidzi w Jemenie ofiarowywali palmie daktylowej złoty kobiecy naramiennik. W Babylonii była palma właściwem drzewem, „pełnem łaski dla ludzi". Według jednego starego babilońskiego lub perskiego hymnu przynosi palma ludziom trzystasześćdziesiątraki pożytek. Znanemu badaczowi Gustawowi Nachtigalowi uratowały palmy w gorącej Afryce zdrowie i życie. „Czemżeby były", powiada on, „afrykańskie kraje pustynne bez tego wspaniałego drzewa! Oazy byłyby niezamieszkałe, a ich mizerna roślinność zamarłaby wcześnie bez cienia palm. W samotnych wędrówkach po pustyni jest palma drzewem życia i nadziei dla podróżnych, pociechą i nadzieją dla biednych, ratunkiem i pomocą dla wszystkich! Z jej drzewa budują domy, cembrują studnie; jej gałęzie lub raczej liście są dobrym materyałem dla pokrywania chat; odziomki służą do palenia i wyrabiania siodeł wielbłądzich: z włókna robią doskonałe powrózki; młode drzewo, zawierające wielką ilość cukru, jedzą lub wyrabiają z niego słodkie wino palmowe; owoce są podstawą egzystencyi dla człowieka i zwierzęcia a konie, wielbłądy, kozy i psy żrą je bardzo chętnie; nawet ziarna przynoszą pożytek: zmielone bowiem i dodane do paszy są bardzo pożywną karmą dla wielbłądów. Dla mnie palma daktylowa była jedyną pociechą w mojem smutnem otoczeniu i wstrętnem towarzystwie".

Suszony daktyl nie psuje się w gorącu; dlatego jest on prawdziwym owocem pustynnym dla karawan a przez to niejako świętym. James Richardson w czasie swej wyprawy do centralnej Afryki z Barthem i Overwegiem (1850 i 1851) znalazł między Gath a Tintalus przy studni w Faleslos skład daktylów, pozostawiony przez część przechodzącej tedy karawany. Składu takiego nikt nie rusza; zwykły kij lub kawałek zgniłego drzewa jest znakiem, który szanuje każda przeciągająca karawana. I dobrze zrobili ci, którzy te daktyle pozostawili. Albowiem, jak się później okazało, w kraju Azir, w którym panowała nędza i choroba, żywności prawie że nie było.

Arab tak serdecznie kocha swoją palmę, że przypisuje jej ludzkie właściwości, jak czucie, miłość, tęsknotę, a męską palmę, otoczoną palmami żeńskiemi, przyrównuje do sułtana i jego haremu. I nie bez słuszności. W wierzchołku palmy znajduje się substancya, podobna do mózgu człowieka. Gdy się taki wierzchołek zetnie, palma umiera: gdy się mózg jej naruszy, choruje. Wtedy wierzchołek pokrywa się rodzajem włosów, jak głowa człowieka. Jeżeli palmie odetniemy gałęzie, więcej jej już nie odrastają, podobnie jak nie odrastają człowiekowi odcięte członki. „Wkońcu — mówi arabski ogrodnik — znajdują się u palm rodzaje, jak u ludzi, męski i żeński i musimy je połączyć, jeśli chcemy mieć owoce". A jak w haremie jedna piękność płonie w cichości miłością ku swemu panu, podczas gdy druga odwraca się od niego, tak też i żeńska palma ma także pewną chorobę, pewne cierpienie duszy, które Arab nazywa escha, miłość. Względem najbliżej stojących męskich palm jest ona obojętną i wyniosłą, a zwraca się zato do dalej stojącego drzewa. Arabowie koją to cierpienie, wiążąc ze sobą oba drzewa sznurkiem.

„Szopka krakowska".

Tegoroczną „Szopkę krakowską", o której już pisaliśmy, streszcza w „Kuryerze warszawskim" jeden z jej współtwórców w sposób następujący:

W natłoczonej sali odzywają się dźwięki fortepianu, który intonuje jakąś kolendę, przerwaną w środku hejnałem maryackim, odegranym kunsztownie na... grzebieniu. Trzej królowie za podniesieniem kurtyny witają Heroda, którym jest nikt inny, jak sam prezydent miasta, dr Leo. Idzie im o to, że przeciw głowie naszego grodu kandyduje do parlamentu poważny przeciwnik:

Mówili nam politycy zaufania godni,
Że w Krakowie się zrodził handlarz starych spodni,
Przez lud ukochany, niczem z Bronowic Tetmajer,
A zwie się: Aron Gajer.

Tak było w istocie. Dowcipnisie wysunęli na afi-

sze wyborcze postać krakowską starego „bandełesa", inni dowcipnisie oddali mu aż 400 głosów! Balonik potrzebował tylko sięgnąć w rzeczywistość, aby wyłowić sytuacyę istotnie niebywałą. Traktuje ją też z powagą. Dopiero po wielu perypetyach udaje się głowie miasta zwyciężyć „przemysłowca z ulicy Szpitalnej". Ostatecznie jednak posłem zostaje dr Leo i, odjeżdżając do Wiednia, kończy prolog uroczystem zapewnieniem:

Żegnajcie mi ducha mego dziatki,
Płaćcie pilnie podatki i gminne dodatki.
Żegnajcie mi, poddani, historya mnie wzywa! —
Ja gwiżdżę na was, a na mnie lokomotywa.

Odtąd już szopka idzie własnemi tory, nie troszcząc się o tradycyjne ramy i figury dyalogu. Mamy więc zjazd lekarski, o którym mówi główny aranżer, dr Nowak:

Cała nasza elita jest właśnie zatrudniona
Jak starym chorobom ponadawać nowe imiona?
Nikomu nie zaszkodzi nic taka zabawa,
A wielu rosną z tego pieniążki i sława.

Mamy też „zjednoczonych szopkarzy", skarżących się na drożyznę, która zmusza do podniesienia cen w szopce; mamy perypetye znanego polityka miejskiego, „Kantego", który ma wielkie kłopoty wyborcze; mamy i upiększaczy Krakowa, opiewających swoje czyny:

Przedewszystkiem potrzebuje stary Kraków
Stylowych i dekoracyjnych — żebraków.
Posadziliśmy ich w każdym malowniczym kątku
I rozdajemy subwencye co piątku.
Z jednem tylko straszna bieda
I nic się tu zrobić nie da.
Towarzystwo nasze chce być w tem pomocne,
Aby w Wielkim Krakowie stworzyć życie nocne
I szarpie się nad swe środki
Subwencyonując trzy stylowe kokotki,
Chodzą i chodzą po tej A-B,
Ale rezultaty słabe,
Bo każda tylko środki obmyśla
Jak się wydostać bodaj do Przemyśla.

I zjawia się w istocie biedna samotnica z linii A B, żaląc się na niewdzięczne miasto, w którem jednak tak jest rozkochana, że nigdy go nie opuści. To... piękno Krakowa podziałało jej tak na duszę:

Choć nieraz człek przymiera głodem,
Lecz nie mam serca rozstać się z tym grodem.

Pieśń górala rozpoczyna akt drugi. Góral wita posła ziemi krakowskiej, Bronimierza, którego figurka budzi zawsze burzę oklasków, świadczącą o sympatyi, jaką „pan Włodzimierz" z „Wesela", w życiu zaś Włodzimierz Tetmajer, ma wśród Krakowian wszystkich stanów. Niesłychane są szopkowe perypetye politycznego znakomitego artysty, gdy przyszło w Wiedniu „rozdawać teki w nowym gabinecie". Szlachecka fantazya podstawia dawne terminy elekcyjne stosunkom parlamentarnym wiedeńskim:

Bajeczna chwila! Niemiec w intrygach się szasta,
A my wpadamy hurmem, krzycząc: Chcemy Piasta!
Do szeregu! Niech żywi nie tracą nadziei,
Piast musi być ministrem skarbu lub kolei!

A prezydenta gabinetu Stürgkha spotkała niełada niespodzianka, bo oto:

Zlazło biedne Stürczysko z betów na przypiecku
I nuż się sumitować do nas... po niemiecku!!!
A ja mu palę na tę gadaninę:
Nix dajcz! *Eques Polonus sum, loquor latine!*
Facias, psiawiaro, *statim* Piasta brata
Ministrum fisci, vel via ferrata!
Obłało się potem, przy Vöslauskiem winku,
Ten ostatni zajazd na Francensrinku!

Występuje dalej szlachcic z pachciarzem, który „ma w kieszeni długi głosów szereg" i jest wpływowym wyborcą. Nakoniec zjawia się profesor Jaworski, nowo obrany poseł, i wygłasza prelekcyę zasadniczą o cierpliwości w polityce, na znaną nutę piosenkową:

Zły to polityk, co się wścieka,
Bo rozum leży w tem człowieka,
Że jak się nie da — to zaczeka
Na inny raz.
Niech się tam kłębią ciężkie chmury...
Lecz kto zna dobrze bieg natury,
Ten śledzi tylko wiatru z góry:
My mamy... czas.

Dwuznacznik ten, skierowany pod adresem organu konserwatywnego, ma zawsze wdzięcznych słuchaczy, zwłaszcza, gdy polityk cierpliwości i czekania kończy maksymą:

Kto umie czekać, ten bezsprzecznie
Doczekać musi się koniecznie,
Więc choćby przyszło czekać — wiecznie,
My mamy... czas!

Niesłychaną plotką krakowską o wszystkiem i niczem, wygłoszoną przez „Damę Zażywną" o świetnym typie dewotki, kończy się akt drugi, z którego kilka tylko momentów tu wspomniano. Trzeci jest poświęcony teatrowi. Występuje więc dyr. Solski w stroju, skombinowanym z Chudogęby i Pawła I, Wysocka, Mrozowska, Debiutantka i Zorganizowany Aktor, który wygłasza walne postulaty ekonomiczne rzeszy pracowników scenicznych. Rzecz kończy się pieśnią prof. Jerzego hr. Mycielskiego o komisyi sztuki w Akademii umiejętności i sprawozdaniem Dziadka szopkowego o zajściach rapperswilskich.

Oj! Tam największych pamiątek nie szanowano!
Tam elzewirami — choć nie wiem co to takiego —
Ponoś się posługiwano niemi do wszystkiego!
Gorzej jeszcze! I to
Już napewno wykryto,
Że tam kucharka pana prezesa
Siekała kotlety — mieczem Damoklesa!!

Pani Mrozowska w stroju „Kobiety i pajaca" wygłasza wspomnienia dotychczasowej karyery. Między innemi śpiewa na nutę z „Pajaców":

Na wschodzie leży miasto Lwów,
Gdzie życie wiodłam ciche.
Przez Kraków, do Warszawy znów
Los zawiódł waszą Psyche.
Tam operetka, dramat tu
Talenty moje dzielą,
Warszawce znowu, dzień po dniu,
Deklamowałam melo.

Opisuje też swój zwrot do opery, gdzie znalazła pole szerokie, ale wróciła znów do dramatu:

Tryumfu znów mi zabrzmiał dzwon
(Wycinki mam w torebce)
Lecz cóż, gdy mojej duszy ton
Wciąż mi o — kraju szepce!
Ach, zagrać, tam, wśród naszych pól,
Gdzie żyta kłos się złoci,
To warte włoskich kroci!

I tak snuje się wątek satyry i pustej wesołości, budząc nieskończone oklaski.

Każdy śmieje się, a najgłośniej ci, których figurki poruszają się na scenie. Bo jak mówi w „Szopce" hr. Mycielski:

Najdystyngowańsze osoby tutaj występują
I wcale się tem dotknięte nie czują.
Ja sam popieram Szopkę moim wpływem całym
I nigdy nie uchylam się przed współudziałem.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników krawieckich. W sobotę 20 bm. w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbyła się konferencya grup Związku robotników krawieckich pod przewodnictwem tow. J. Jasińskiego. Mężem zaufania dla Zachodniej Galicyi wybrano tow. Mieczysława Bobrowskiego (adres: Nowowiejska 21, Kraków—Łobzów); do niego więc mają się udawać grupy miejscowe z Zachodniej Galicyi w sprawach agitacyi i akcyj cennikowych.

Konsum robotniczy „Naprzód"

w Dębnikach, ul. Pocztowa 17.

Sklep Konsumu w Dębnikach otwarty od godz. 6 rano do 9 wieczór.

Zamówienia na towary

z Konsumu robotniczego w Dębnikach przyjmuje tow. Setkowicz w Związku stow. robotniczych, ulica Filipa 2, II. piętro (w bufecie), lub w administracyi „Naprzodu", ulica Filipa 11.

NADESŁANE.

L. 129970/1911
I. a.

Ogłoszenie najmu.

Gmina miasta Krakowa, jako właścicielka domu lk. 1 Dz. XI. „Dębniki“ (dawna willa hr. Lasockich), stojącego bezpośrednio przy obszernym parku ma zaraz do wynajęcia lokal parterowy, obejmujący 5 pokoi i 2 werandy, oraz lokal na I. piętrze również 5 pokoi i 2 balkony, nadające się na prowadzenie restauracyi, mleczarni, kawiarni i t. p.

Na żądanie może być również wydzierżawiona część przyległego parku.

Mający chęć wynajęcia winni składać oferty z podaniem celu na jaki lokal ten nająć zamierzają, oraz wysokości zaofiarowanego czynszu w Wydziale Ia. Magistratu ul. Poselska l. 10, II. piętro drzwi Nr. 20, gdzie również można zasięgnąć w godzinach urzędowych od 11 do 2 bliższych informacyi, a to najdalej do 20 lutego 1912 roku.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
Kraków, 15 stycznia 1912.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Maryan Pyrzowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).